№ 275. Warszawa. Niedziela 5/17 Października **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie, też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Łukasza Ewangielisty.
Wschód słońca o g. 6 m. 30.—Zach. o g. 4 m. 41.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

Z Petersburga, 26 września (8 października).

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONY

CEREMONJAŁ

CHRZTU ŚWIĘTEGO
JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI
WIELKIEGO XIĘCIA

KONSTANTEGO KONSTANTYNOWICZA.

I. W dniu wyznaczonym do Chrztu św. na skutek rozesłanych od dworu obwieszczeń, zgromadzić się mają w pałacu zimowym, o wpół do jedenastéj z rana: Członkowie Najświętszego Synodu i inne duchowieństwo wyższe, członkowie Rady Państwa, ministrowie, oraz ambassadorowie i posłowie zagraniczni z małżonkami, damy stanu, kamer-frejliny, ochmistrzynie dworu, frejliny, senatorowie, urzędnicy i kawalerowie dworscy, sekretarze stanu i wszyscy mający wstęp za kawalergardów, jenerał-adjutanci, jenerał-majorowie z orszaku, fligiel-adjutanci, jenerałowie, sztab i ober-officerowie gwardji, armji i floty i inne znakomite płci obojéj osoby. Damy mają być w ubiorach rossyjskich, wszyscy urzędnicy i kawalerowie dworscy, oraz urzędnicy wojskowi i cywilni, w uniformach galowych.

II. W tymże dniu przed 11tą z rana, dama stanu hrabina Kleinmichel, przywiezie dostojnego nowo narodzonego Wielkiego Xięcia, w powozie dworu Najwyższego, z pałacu Konstantynowskiego do Zimowego, do apartamentów Najjaśniejszej Cesarzowej Alexandry Fedorówny.

III. Przed wyjściem Rodziny Cesarskiej, członkowie Rady państwa i osoby z Ciała dyplomatycznego zajmą w cerkwi wskazane sobie przez wielkiego mistrza obrzędów, wyznaczone dla nich miejsca.

IV. Mistrz obrzędów przyniesie do cerkwi, na tacy złotéj, order św. Apostoła Andrzeja pierwszego wezwania, i postawi takowy na stole do tego przeznaczonym.

V. Akuszerka, piastunka i mamka wprowadzone zostaną zawczasu do cerkwi i pozostaną około chóru lewego za parawanem, za którym postawione będą kanapa i stół.

VI. Skoro wszystko gotowem będzie do przejścia do kościoła i minister dworu Cesarskiego doniesie o tém Jego Cesarskiej Mości, wtedy po otrzymaniu rozkazu, cały orszak pójdzie w porządku następującym:

VII. Dworu Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Xięcia Konstantego Mikołajewicz, hoffurjer i Najwyższego dworu hof-furjerowie, po dwóch rzędem, młodsi na przedzie.

VIII. Mistrzowie obrzędów i wielki mistrz obrzędów.

IX. Kamerjunkrowie i szambelani, po dwóch rzędem, młodsi na przedzie.

X. Urzędnicy dworscy pierwszéj i drugiéj klassy, po dwóch rzędem, młodsi na przedzie.

XI. Najjaśniejszy Cesarz i Najjaśniejsza Cesarzowa, mając po za Sobą Ministra dworu Cesarskiego i dežurnych: jenerał-adjutanta, jenerał-majora z orszaku i fligiel-adjutanta.

XII. Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Alexandrowicz.

XIII. Ich Cesarskie Wysokoście Wielcy Xiążęta: Alexander, Włodzimierz i Alexy Alexandrowicze.

XIV. Ich Cesarskie Wysokoście, Wielki Xiąże Konstanty Mikołajewicz i Wielki Xiąże Mikołaj Konstantynowicz.

XV. Jéj Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Helena Pawłówna.

XVI. Ich Cesarskie Wysokoście Wielkie Xiężniczki Olga i Wiara Konstantynówny.

XVII. Ich Cesarskie Wysokoście Xiężniczki Romanowskie — Xiężniczki Leuchtenburgskie Marja i Eugenja Maxymiljanówny.

XVIII. Dostojny Nowonarodzony niesiony będzie przez damę dworu hrabinę Kleinmichel, po bokach zaś iść będą podtrzymujące poduszkę i przykrycie, wielki szambelan hr. Ribeaupierre i jenerał-adjutant xiąże Orłow.

XIX. Ich Cesarskie Wysokoście Xiąże Piotr Oldenburgski z żoną i córką.

XX. Ich Wysokoście Xiążęta: Mikołaj, Alexander i Jerzy Oldenburgscy.

XXI. Damy dworu, kamer-frejliny, ochmistrzynie dworu i frejliny Ich Cesarskich Mości i Ich Cesarskich Wysokości, a za niemi inne znakomite płci obojéj osoby.

XXII. Przy wejściu do cerkwi, Ich Cesarskie Moście i Ich Cesarskie Wysokoście, spotkane będą przez Metropolitę Nowgorodzkiego i St. Petersburgskiego, oraz inne wyższe duchowieństwo z krzyżem i wodą święconą.

XXIII. Po pokropieniu wodą święconą Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Konstanty Mikołajewicz raczy wyjść z cerkwi do sąsiedniego pokoju.

XXIV. Wówczas spowiednik Ich Cesarskich Mości, przystąpi do obrządku Chrztu św. na którym rodzicami chrzestnemi będą: Najjaśniejszy Cesarz, Najjaśniejsza Cesarzowa Alexandra Fedorówna, Panujący Wielki Xiąże Oldenburgski, Panujący Xiąże Sasko-Altenburgski Ernest, Xiąże Józef Saski, Xiężna Sasko-Altenburgska Marja i Ich Cesarskie Wysokoście Wielka Xiężna Olga Fedorówna i Wielka Xiężna Helena Pawłówna.

XXV. Po ukończeniu obrządku chrztu św., zaintonowanem będzie: „Te Deum," przy 301 wystrzałach z dział z twierdzy Petropawłowskiéj i przy biciu w dzwony we wszystkich kuściołach.

XXVI. Wówczas Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Konstanty Mikołajewicz, raczy wrócić do Cerkwi, dla złożenia podziękowania Ich Cesarskim Mościom.

XXVII. Następnie rozpocznie się Liturgja św. którą odprawi metropolita Nowogrodzki i Petersburgski: w chwili stosownéj Najjaśniejsza Cesarzowa Alexandra Fedorówna raczy przyprowadzić Dostojnego Nowonarodzonego do kommunji świętéj.

XXVIII. Podczas śpiewu: *„Niech się napełnią wargi nasze,"* przyniesiony zostanie Najjaśniejszemu Panu, przez Kanclerza Rossyjskich Cesarskich i Królewskich orderów, na tacy złotéj, order św. Apostoła Andrzeja Pierwszego Wezwania, który Jego Cesarska Mość raczy włożyć na Dostojnego Nowonarodzonego.

XXIX. Po ukończeniu Liturgji św., wszystkie duchowieństwo złoży w cerkwi Najjaśniejszemu Państwu i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 274.)

Ale to na mnie tentacje próżne, bo już ja jestem taki człek z rodu, że wszystko to co się świeci na wierzchu, nie stoi u mnie ot! i za kubek malagi. Jeneralstwo? Głupia rzecz... *salvo honore* Jegomości. Byłbym dawno je miał, gdyby mnie tentowało. Dobra wieś, to jest lepsze, ale i ona mnie nie tentuje. Mam ja też także jakąś tam wieś, i nie najgorszą, tysiąc korcy się w niéj wysiewa, a przecież na niéj nie siedzę. Sto tysięcy, to jeszcze lepsze; ale mam ja ich więcéj, a przecież z nich niemam pożytku. Bo i co począć z gotowizną takiemu, który na kulbace zamieszkał? trza rozpożyczyć, a potem z tego ani prowizji, ani téż kapitału. Więc i to mnie téż nie tentuje..... Zniecierpliwił się na to hetman i rzekł: — A cóż u djabła waści tentuje? — A rotmistrz na to, pokręcając wąsików: — Oto to mnie tentuje najbardziéj, żebym Jegomości wziął co najprędzéj i złożył pięknie w ręce konfederacji. — Gniewał się na to hetman, burzył i kipiał, ale tem wszystkiem ledwie tyle wymógł na statecznym rotmistrzu, że mu się przespać pozwolił: lecz jak tylko oświtło, zabrał bez ceremonji, zapakował w karetę i wyciągnął z Przemyślan. Chcąc go zaś już z pewnością do Leduchowskiego dostawić, a obawiając się, ażeby pisarz, żeliby go jemu wpierw oddał, znowu się nie dał wzruszyć prośbami; przedsięwziął sobie, nie iść na Lwów, tylko z pod Lwowa posłać milczkiem po jednéj jeszcze lub dwie chorągwie i polowemi drogami wprost do Lubomli pociągnąć. Jednakże nie tak się stało, jak sobie rotmistrz ułożył. Albowiem pisarz, przepędziwszy z niespokojności o skutek wyprawy rotmistrza noc prawie całkiem bezsenną, nazajutrz rano wstał niespokojny do tego stopnia, że zebrał wszystkie swe wojska, i zostawiwszy Karczewskiego tylko z dwoma set ludźmi na załodze we Lwowie, sam za rotmistrzem pociągnął. Obawiał się Potocki zapewne, ażeby rotmistrz, albo przy bezskutecznym szturmie na zamek Brzeżański nie wytracił powierzonych mu ludzi naprózno, albo ażeby na wypadek dopędzenia hetmana przed Brzeżanami nie dopuścił do jakich scen gwałtownych i krwawych, któreby potem opinja publiczna zapisała albo na rachunek konfederacji, albo nawet wprost na rachunek imienia Potockich. Słuszna to była obawa, lecz oczewiście się nie sprawdziła: albowiem pisarz już w drugiéj mili za Lwowem spotkał wziętego powtórnie hetmana, czem też uradowany niezmiernie, zaraz go do rąk swoich odebrał i pod okryciem wszystkich sił swoich sam poprowadził do głównego obozu konfederacji. Tak hetman, dostawszy się z własnéj winy powtórnie w ręce konfederatów, został nareszcie istotnie doprowadzony aż do Lubomli, gdzie go spotkał ów wstyd najcięższy, jaki może spotkać obywatela, że jako nieprzyjaciel ojczyzny został wzięty w detencję. Jakoż istotnie zraz żył on tam w bardzo ściśléj a nawet i nieoględnéj klauzurze. Jednakże wkrótce zjawiła się tam jego zapobiegliwa małżonka i przywiozła ze sobą najzacniejszego xięcia Janusza, który pomimo najsprawiedliwszych do Sieniawskiego żalów,

XIĘCIU KONSTANTEMU MIKOKAJEWICZOWI powinszowania.

XXX. Z Cerkwi NAJJAŚNIEJSI PAŃSTWO, wraz z Najdostojniejszą Rodziną, raczą wrócić do apartamentów wewnętrznych w tymże samym co poprzednio porządku, z tą tylko różnicą, iż Dostojnych Nowonarodzony niesiony będzie za JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKIM XIĘCIEM MIKOŁAJEM KONSTANTYNOWICZEM, a następnie odwieziony zostanie temiż powozami napowrót do pałacu Konstantynowskiego.

XXXI. Wieczorem miasto będzie uilluminowane.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, wynagradzając poświęcenie się 14tu niżéj wymienionych osób, przy ratowaniu ginących, Najłaskawiéj udzielić im raczył medale z napisem „za spasenie pogibawszich“ a mianowicie:

Złote. 1) Karolowi *Wolskiemu,* włościaninowi we wsi Zasławy w pow. Lubelskim, za wyratowanie w d. 1 (13) lipca 1856 r. tonących w rzece Wiśle, czterech włościanek z tejże wsi.

2) Filipowi *Zielińskiemu,* pocztylionowi stacji w Łomży, za wyratowanie w d. 2 (14) czerwca 1856 r. tonących w rzece Narwi, 13-letniego Garbulewskiego i 15-letniego Wincentego Boczko.

Srebrne. 3) Stanisławowi *Bierzyńskiemu,* w m. Latowiczu w pow. Stanisławowskim zamieszkałemu, za wyratowanie w d. 20 września (2 października) 1849 r. tonącego w rzece Swidrze, burmistrza tegoż miasta Rakowieckiego.

4) Edwardowi *Eichstadowi,* nauczycielowi szkoły elementarnéj ewangielickiéj w Pułtusku, za wyratowanie w d. 19 (31) sierpnia 1855 r. tonącego w odnodze rzeki Narwi, Antoniego Pidulskiego.

5) Bartłomiejowi *Kaczurze,* włościaninowi we wsi Wólka Leszczańska w powiecie Krasnostawskim, za wyratowanie w d. 6 (18) czerwca 1856 roku, z domu płomieniem ogarniętego w tejże wsi włościanina Michała Kaczury.

6) Fryderykowi *Barclafowi,* cieśli we wsi Kijany w pow. Lubelskim, za wyratowanie w miesiącu kwietniu 1857 r. tonącego w rzece Wieprzu, robotnika z tejże wsi Menca.

7) Mironowi *Krasuskiemu,* pruskiemu poddanemu w gminie Kijany zamieszkałemu, za wyratowanie w miesiącu październiku 1853 r. tonącego w odnodze rzeki Wieprz, swego pasierba, 10-letniego, Antoniego Wilczopolskiego.

8) Ewarystowi *Łobodzińskiemu,* mieszkańcowi miasta Konina, za wyratowanie w d. 22 maja (3 czerwca) 1856 r. tonącéj w rzece Warcie, 3-letniéj córki wyrobnicy Gennerowéj.

9) Marjanowi *Strzałkowskiemu,* mieszkańcowi wsi Popów w pow. Pułtuskim, za wyratowanie w miesiącu styczniu 1856 r. czterech włościan, pod któremi załamał się lód na rzece Bogu.

10) Tomaszowi *Leśniakowi,* robotnikowi ze wsi Dzełonty w pow. Lubelskim, za wyratowanie w d. 2 (14) kwietnia 1857 r. z izby ogarniętéj płomieniem, 3-letniego dziecka włościanina Stasiaka.

11) Leopoldowi *Czaplickiemu,* właścicielowi dóbr Łapczyna Wola i Rączki w pow. Opoczyńskim, za wyratowanie w miesiącu kwietniu 1854 r. z palącéj się izby, dwojga dzieci Andrzeja Skwarka.

12) Anizemu *Łazarewowi,* mieszkańcowi wsi Klonorejsce w pow. Augustowskim, za wyratowanie w d. 16 (28) czerwca 1856 r tonących mieszkańców m. Suwałk, Stanisława Azarewicza i Alexandra Omelity.

13) Antoniemu *Jaskowskiemu,* właścicielowi części wsi Klimaszewnicy w pow. Augustowskim, za wyratowanie w miesiącu listopadzie 1852 r. ogarniętego płomieniem domu w tejże wsi właścicielki tegoż domu Klimaszewskiéj.

14) Starozakonnemu Eliaszowi *Gerszowiczowi-Perła,* z m. Łomży, za wyratowanie w d. 25 czerwca (7 lipca) 1857 r. tonącego w rzece Narwie Icka Bursztyna.

— W drukarni Orgelbranda kończy się druk pierwszego tomu, dwutomowego dzieła hrabiego Fryderyka *Skarbka,* pod tytułem: *Ogólne zasady gospodarstwa narodowego* czyli *Czysta teorja ekonomji politycznéj.* Jako dalszy ciąg czyli rozwinięcie powyższego, tenże autor przygotowywa, *Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego stosowane do praktyki.* Prócz tego hrabia Skarbek przygotowywa do druku dawne kursa, które układał w byłem uniwersytecie Warszawskim, to jest *Naukę Policji.*

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym d. 30 Września 1858 r.

Pochodzenie i stan własności ziemskiéj w środkowych Włoszech

Prawodawstwo starożytnych Rzymian na wskroś przejęte duchem i nauką pogaństwa, owszem, będące najczystszym ich wyrazem i wykwitem, dawało niewolę i poddaństwo za główną podstawę stworzonéj przez siebie społeczeńskiéj budowie, ze wszystkiemi wynikłościami, następstwami i prawami, wypływającemi z takowéj zasady, nie wyjmując najważniejszego — prawa życia i śmierci. Jakoż wyobrażenia o własności i zależności niewolników od panów, tak się były zlały z obyczajami rzymskiemi i tak przesiąkły ich domowe i publiczne życie, iż w czasach najwyuzdańszego samowładztwa, kiedy złe wcielając się niejako w człowieczeństwo, przybierało naprzemian złowieszcze nazwy Tyberjuszów, Domicjanów, Neronów, i zostawiało po sobie złoty piasek w cyrku, a ślady krwi w historji, gdy słyszano jakoby ustawiczne trzęsienie społeczeństwa i wszystko wątpliwem się stawało, a własność własnéj duszy ulegała pytaniu; nigdy nie przyszło nikomu na myśl zaprzeczyć rzymskim *patronom* nieograniczonéj władzy, jaką rozciągali nad swymi niewolnikami, uważanymi *za rzecz* i własność ruchomą, równie jak nikt się nigdy nie śmiał poważyć ściesścić bezwzględną władzę ojców rzymskich nad dziatwą.

Krom innych licznych wynikłości tak błędnego systemu, weszłych w codzienną praktykę, wylągł się był zeń potworny zwyczaj, iż ilekroć patron czyli pan umierał gwałtowną śmiercią, a trupa znajdowano w domowéj zagrodzie, bez oczywistych znaków samobójstwa, ani jasnych dowodów kto był jego mordercą. naówczas wszystka bez różnicy jego *familja,* czyli czeladź, musiała ponosić karę śmierci.

Pełzając po nizinach społeczeństwa, nierozświeconych jeszcze słońcem Objawienia i chrześcjańskiéj równości, niewolnik pozbawiony nawet podobieństwa ludzkiego w oczach swego właściciela wlókł się u stóp jego nie już na równi ze zwierzęty, ale niżéj od nich: Pollion karmił swoje mureny — arcy-rzadkie ryby, których rodzaj zaginął — ciałem swych niewolników; Trymalcjon używał ich za karjatydy na biesiadach swoich i dusił nielitościwie pod ciężarem drogich naczyń i zaspą wonnego kwiecia; słowem, jedne tylko ramiona krzyża, tego drzewa hańby, na które skazywano niewolników, nie przypuszczając ich nawet do wspólności innéj śmierci, mogły dźwignąć ten nieszczęśliwy rodzaj z tak niezgłębionego upadku.

Italja przez ciąg czterech czy pięciu wieków, które upłynęły od czasu pierwszych królów rzymskich, aż do całkowitego zawojowania jéj przez Rzymian, została przynajmniéj w trzech ćwierciach swego obszaru, własnością rzymskich patrycjuszów, czemu trzy główniejsze naznaczyć można przyczyny:

Nasamprzód, iż każdy lud podbity — a drobnych tych narodowości istniało, jak wiadomo, co nie miara na półwyspie — winien był ustępować nieodbicie pewną część swoich ziem zwycięzcom; takowe zaś podzielone bywały między patrycjat a stan rycerski, z wyłączeniem plebejuszów czyli pospolitego ludu. W podziale zaś tym spoczywał zarodek i wymówka powstania domowego Grachów i ich rokoszu przeciwko Rzeczypospolitéj.

Powtóre, iż po każdym rokoszu i wstrząśnieniu politycznem, jako to po wojnie Katylińskiéj i wojnie Społecznéj, wzrastała zdobycz i podwajały się nabytki patrycjatu.

Potrzecie, iż w miarę jak wzmagało się i wielmożniało miasto Cezarów i powszechność rzeczy ziemskich, wedle słów Plinjusza, gromadziła się w nie, jakoby w stos jeden, *velut universitate rerum coacervata et in unum tumulum coacta,* reszta Italji wycieńczona tym olbrzymim pasożytem, wyludniała się, marniała i ubożała, oddając wszystkie swe żywotne soki Romie i jéj patrycjatowi, tak, iż Półwysep, który w pierwotnych czasach Rzymu liczył tyle niemal mieszkańców co dzisiaj, za Trajana, to jest w pełni rzymskiéj potęgi i wielkości, miał ich zaledwie dziewięć lub dziesięć miljonów, podług świadectwa wyż pomienionego Plinjusza. Wśród wzrastającéj nędzy ludu i stopniowego wymierania starożytnych italskich plemion, wszystkie niemal własności wiejskie były pochłaniane przez rzymskich Lukullusów, Krassusów i Epulonów. a orzeł Romy rzeczywiście żarłoczny, nasycał się porwanym zewsząd żerem i zamieniał w ogrody i wille większą część ojczystych gruntów. Rzecz niesłychana! Italja przeistaczała się zwolna w jeden jakoby portyk, pełen marmurów i posągów, w jednę jakoby malowniczą altanę, ku roskosznym wczasom patry-

---

dał zaraz za niego rewers od siebie i wziął go do swoich dóbr Czartoryskich. Tam téż z całą swoją familją siedzi dotychczas, oczekując od generalnego marszałka konfederacji przeznaczenia dalszych swych losów.....

Tak opowiedział sufragan Jerzemu dotychczasowe koleje hetmana, do czego wszakże dodał jeszcze ten ważny szczegół: iż właśnie dzisiaj znowu nadbiegły wieści, jakoby xiąże starał się o to jaknajusilniéj, ażeby hetman za tymże samym jego rewersem mógł się przenieść do Brzeżan; ma téż już być i nadzieja, że Leduchowski, nie chcący mieć żadnéj innéj do Sienlawskiego pretensji, jak tylko ażeby konfederacja była ubezpieczoną od jego intryg szkodliwych, nawet i na to zezwoli.....

Wysłuchawszy tego opowiadania, Jerzy się jakoś dziwnie zasmucił. Co czuł, co myślał, trudno odgadnąć; zdaje się jednak, że były to bardzo trzeźwe już myśli, które teraz mu przychodziły, bo rzekł na to jakby do siebie:

— A czyż mi się śnić mogło, ażeby hetman do tego stopnia był niedołężnym!

Po chwili zaś mówił daléj:

— Aleć tak jest! I niechaj dzisiaj mówi kto o nim co chce, ja już nic nie zaprzeczę: tylko to sobie waruję, co téż wiem pewnie, iż jeżeli on winien, to wina jego nie wypływa z tych źródeł najbliższych, które są dla każdego widoczne, ale z daleko dalszych.....

Z tego się wywiązała przydłuższa o Sieniawskim dysputa — a x. sufragan twierdził, iż jakkolwiekbądźby go sądzono, jest rzeczą pewną, iż jest to człowiek w gruncie serca zepsuty, spaczonego sumienia, pełen sobkowstwa, zarozumiałości i pychy. Ożarowski temu się wprost nie przeciwił, ale całkiem inaczéj się zapatrywał na niego.

Wedle jego zapatrywania się tedy Sieniawski był człowiekiem nie tyle złym, ile po prostu strupieszałym w swem wnętrzu i dziedzicznie przeżytym. Duch rodziny Sieniawskich, zasklepiony od wieków w pewnych i tradycyjnie nieodmiennych formułkach, przeżył się, spleśniał, zgnił w sobie samym, stał się bezpłodnym i bezużytecznym. Ostatni téj rodziny potomek, duże to jeszcze i bogato przyozdobione naczynie, ale niestety próżne... a raczéj napełnione nektarem takim, któren przez długoletnie zamknięcie skwaśniał, dawną moc stracił, a słodycz zmienił w truciznę. Dziwnem zrządzeniem Bożem, jest on téż rzeczywiście ostatnim. Strawił resztę moralnéj puścizny po ojcach, a sam nic nowego nie nabył: zaczem nie mając już *co* przekazywać, nie miał także i *komu.....*

W taki to sposób zapatrywał się Jerzy na Sieniawskiego i tę myśl rozwijał dosyć obszernie, stosując ją do daleko ważniejszych rzeczy, niżeli żywot jednéj rodziny. Wszakże sufragan, lubo bezsprzecznie należał do najświatlejszych mężów owego czasu, jakoś go nie bardzo rozumiał. Co widząc Jerzy, obróbił się do niego i tak zakończył:

— Jegomość dobrodziéj może nie całkiem się zgadzasz na moje rozumowanie, ale zgodzisz się pewnie, jeżeli wypowiem nareszcie tę niewzruszoną zasadę, z któréj to wnioski wywodzę. Tą zasadą zaś jest: iż wszystko, co tu żyje na ziemi, nie może ani chwili stać w jednéj mierze, tylko albo się w górę podnosi, albo téż na dół upada. Jest to prawo niezbite tak dla rzeczy pomniejszych, jak téż i większych, zaczem tak samo dla pojedynczych rodzin, jak dla społeczeństw, jak téż i całkowitych narodów. Jakoż z tych wszystkich ten tylko niesie w sobie warunki dalszego bytu i dalszéj użyteczności, kto żywot swój karmi nietylko samą puścizną ojcowską, lecz przy niéj także i własnemi nabytkami rozu-

cjuszów i Cezarów; przeokwite łany i słoneczne wzgórza, dane jéj przez naturę na wyżywienie mieszkańców, nie były już poświęcone Liberowi i Cererze, i zamiast złocistych kłosów i przyrumienionych winnic, porastały laurami dla zwycięzców i różami dla biesiadników, a Sycylja, Egipt i daleka Libja, musiały ją karmić chlebem na obcéj niwie wyrosłym. Na uprawę tych zaitalskich zagonów, których pani świata pożywała plony, obdzielając także niemi ludy włoskie, z roli przez siebie wyzute, którym inaczéj przyszłoby umrzéć z głodu; używała ona rąk niewolników, a tych świat ujarzmiony dostarczał jéj zawsze bez liku.

Z nastaniem chrześcjaństwa, nauka Chrystusowa przeniknąwszy do dna wszystkie warstwy społeczeństwa i niszcząc z gruntu pogańskie obyczaje i zabytki, bez otwartego atoli sprzeciwiania się prawu własności nad czeladzią, zmiękczyła i złagodziła cudownie los niewolników, zwłaszcza wtedy, gdy uchwaliła napiętnowane ewangielicznym duchem ustawy Konstantego, Justynjana i dwóch Teodozjuszów.

Pogaństwo zachwiane w swojéj posadzie, kłoniło się ku upadkowi, a swoboda i niepodległość pojedynczego człowieka, cudowny wymysł objawionéj wiary, rozsiewały swoje promienie, gdziekolwiek tylko zawitało jéj słońce, tak dalece, iż po runięciu cesarstwa rzymskiego, pod ciosami różnoludowych najezdników i po straszliwéj powodzi tych napływowych ludności, które pokoleniami i narodami całemi uderzały jak fala o zwątloną wieczność Romy, kiedy nowe zachodnie Karola Wielkiego cesarstwo, wynurzyło się z tego powszechnego odmętu i stanęło na widowni dziejów, jako zawiązek nowego politycznego porządku, zasada zupełnéj wolności członka czeladzi znajdowała się już powszechnie uznaną i uświęconą zwyczajem u nawróconych i przywiedzionych do wiary zwycięzców rzymskiego olbrzyma.

Nieograniczoną władzę patronatów nad niewolnikami, zastąpiła wtedy we Włoszech znośniejsza i umiarkowana władza lennych panów nad lennikami swoimi, mianowicie wiejskimi, wypływająca ze zwyczajów i obyczajów Longobardzkich.

Prawo tych panów nad wassalami, chociaż nie było rzeczywiście osobistem panowaniem jednostek nad jednostkami, jak to się działo u Rzymian, miało atoli wielkie podobieństwo do takowego. Tak naprzykład lennicy musieli płacić podatki i cła zwane we Włoszech *taglie* i *balzelli*, panom swoim pośrednim, nie już królowi lub naczelnemu xięciu, winni byli pracować na jego korzyść przez pewną ilość dni w roku, co podobne było, acz zdaleka, do naszéj pańszczyzny,—dzielić się z nim plonami swemi i owocem swoich gruntów, służyć im na wojennych wyprawach jako piechota, podczas gdy niższa szlachta, składająca stan rycerski, zobowiązana była służyć jako jazda i pisać się na rozkaz lennych panów konno i w ciężkich zbrojach, mając każdy przy sobie po czterech lub też pięciu giermków w podobnym rynsztunku, dla towarzystwa, usługi i pomocy.

Prawa feodalne były ściśléj przestrzegane, jakoteż i wykonywane na prowincji po zamkach i wsiach, i stosunek między panem a lennikiem wiejskim stałéj się tam utrzymywał; miasta bowiem wielkie i małe, lubo uznające juryzdykcję baronów, miewały niemal zawsze nadzwyczajne przywileje, gdy zwłaszcza utworzyły się jeszcze podówczas sławne włoskie stowarzyszenia i cechy rzemieślnicze, a kupieckie zwane *fratrie*, — podczas gdy na wsi ludność nieokrzesańsza, ciemniejsza, mniéj skupiona i jednolita, a garnąca się pod strome wierzchołki i niebotyczne urwiska, na których piętrzyła się *rocca*, czyli zamczysko barona, by ujść łupieży innych gorszych jeszcze panków, zostawała zgoła wystawioną na jego częstą przemoc i bezprawia, i żywiéj czuła ciążące na sobie jarzmo szlachty.

Co się zaś tyczy własności, po owładnieniu Italji przez Longobardów wszystkie prawie jéj grunta, mianowicie w północnych i środkowych Włoszech (gdyż południowe zostawały w posiadaniu Greków, a później Normandów) podzielone były między naczelników zwycięzkich hufców, którzy dozwalali dawnym ich posiadaczom ciągnąć z nich korzyść pod pewnemi warunkami i zastrzeżeniami, już dożywotnemi, a wtedy zwały się *osadami wieczystemi* (*colonie perpetue*), już czasowemi a wtedy mieniano je *osadami z łaski danemi* (*colonie precarie*), niekiedy z podziałem zbiorów pomiędzy właściciela i osadnika, a takowe nazywano *osadami podzielnemi (colonie parziarie)*.

Między dwoma stanami panów i osadników, stawała inna władza pojednawcza i zrównoważająca oba — Kościół; ten zachowawszy własne dobra i ocaliwszy swą powagę i niepodległość od ucisku i przewagi władzy świeckiéj, czynił się ze swojéj strony opiekunem i zastępcą uciemiężanych, tarczą ludu przeciwko nadużyciom możnowładców większych i mniejszych, ucieczką wszystkich prześladowanych, zwłaszcza wdów i sierot — albowiem w średnich wiekach sprawy tyczące się tych ostatnich, bywały wyłącznie rozstrzygane przez kościół. Pierwiastek chrześcjański tak podówczas dzielny i wszechobecny łagodził wszędzie i ustawicznie błogodajnemi swemi wpływy młodzieńczą szorstkość i niestworność ludów nie wdrożonych jeszcze w koleje oświaty i powściągał okryte żelazem ramie baronów, ilekroć ciężyć za nadto chciało na karkach ubogich ludków.—Obyczaje wprawdzie były dziksze, namiętności silniejsze, prawo mocniejszego stawało częstokroć jako najwyższy rozjemca w sporach i zatargach, a miecz i włócznia służąc za trybunał odwołania nawykły były do ostatniego wymiaru sprawiedliwości; ale głos wiary ile razy słyszéć się dawał jako upomnienie, groźba lub zachęta, snadniéj torował sobie drogę do serc przez twardą średniowieczną zbroję, niżeli przez subtelną pajęczynę sofizmatów, jakiemi je nowożytny racjonalizm postępowych czasów zwykł osnuwać.

Oczywista zatem, iż w tych czasach ludy niemal wszystkie, a mianowicie lud włoski o którym mowa, były bardziéj wystawione niż dzisiaj na ucisk i przemoc możniejszych; ale zarazem znajdowały dzielniejszą przeciwwagę i tarczę we władzy duchownéj potężniejszéj niż dzisiaj na szczęście ludów i miewały te rękojmie dobrobytu i niezawisłości, jakich w zachodnich zwłaszcza krajach przy największym wzroście cywilizacji i swobód, ale przy osłabieniu potęgi kościoła, nigdy już podobno nie odzyskają.

Tak się działo we Włoszech aż do stanowczéj przewagi gmin miejskich (*i comuni*) w XII wieku dostąpionéj przy pomocy kościoła, który brał zawsze stronę uciśnionych, a zatem ludu, przeciwko możniejszym czyli szlachcie. W tym to albowiem czasie zwątloną i przełamaną została potęga nowych niemieckich Cezarów, sprzymierzeńców i opiekunów hołdującéj sobie feodalnéj szlachty i we wszystkich niemal częściach Italji zaczęły brać górę swobody miejskie, a urok panów ćmić się i ich wpływ zachwiewać. Wówczas to pojawiły się na polach Italji te natchnione indywidualności poetów: wówczas pastuszek Giotto z kmiecéj chatki wyszły, okrywał dźwigające się pomniki—te niezrównaną średniowieczności wegetację— cudami swego pendzla; wówczas nareszcie Homer chrześcjański, szlachcic Dante, pan feodalny wiodący ród swój od rzymskich Frangipanich a starożytnych Anicjuszów, śpiewał te wiekopomne słowa:

E gentilezza dovunque virtute,
Ma non é virtute ov' ella;
Siccome é'l ciel dovunque stella,
Ma cio non é converso.

„Szlachectwo znajduje się wszędzie, gdzie istnieje cnota, ale cnota nie wszędzie gdzie szlachectwo; równie jak niebo jest wszędzie gdzie gwiazda, ale nie wszędzie gwiazda gdzie niebo.“

Po dwóch atoli wiekach wojny domowe, nieustanne ścieranie się przeciwnych stronnictw białych i czarnych, gwelfów i gibellinów, dumy i municypalizmu, łamiąc nieprzestannie towarzystwo włoskie na coraz drobniejsze egoistyczne atomy, krwawe nienawiści i niezgody, odżywiły na nowo feodalizm w najmniéj szlachetnem i czysto despotycznem jego znaczeniu i rozpowszechniły go coraz bardziéj we Włoszech. Wtedy to powstały te sławne rodziny możnowładców uciskające miasta i miasteczka i zamieniające cały półwysep w ogromną oligarchję tyranków, którzy samowładnie panowali nad nieszlachtą, to jest nad najliczniejszą częścią narodu, a ścigali się do upadłego między sobą; i tak Visconti w Medjolanie, Scaligerowie w Weronie i Wicencji, Ezzelinowie a potem margrabiowie Karrary w Padwie; panowie Esteńscy w Modenie, Bentivoglio w Bononji, Varranowie w Camerino, Manfredi w Faenza, Castelli w Terni, Ordelaffi w Forli, Polentani w Rawennie, Oddi i Baglioni w Perużu, Trinci w Foligno i t. d., podzielili między siebie cały prawie obszar Italji i stali się udzielny-

---

mu, zasług i pracy. Kto zaś się zasklepia tak myślą jak czynem w jakiejś formie z góry mu danéj i wciąż nieodmiennéj, to choćby w téj formie był duch najszczytniejszy przed czasy, kiedyś musi się zużyć nareszcie, spleśnieć, zgnić i stać się bezużytecznym. Mniejsza tu o Sieniawskich, którzy w swojem duchowem zamknięciu strupieszeli i giną, — ale ważniejsza to, iż jak mi się zdaje, cały nasz naród idzie torem Sieniawskich i także się w swoich spleśniałych formułach zasklepił. Było nam dosyć alwara, praw przerabianych z łaciny i pospolitego ruszenia, dotychczas, — ale dziś, niewiem ażali tem wyżyjemy. Nie wskrzesiwszy nauk z uśpienia, nie napisawszy praw nowych, nie postawiwszy armji stałéj, ani mi pojąć, jak żyć będziemy pomiędzy narodami, które to wszystko już mają. A gdyby nawet nas szanowano i gdyby nikt nie chciał z zewnątrz z naszéj słabości korzystać, to i sami się zaprowadzim do tego końca; bo zamknąwszy się w ojcowskiéj komnacie i nie przypuściwszy do niéj świeżego, zbawienie nam niosącego powietrza, musim wreszcie strupieszeć i w proch się rozsypać. A toż największe stawy zamieniają się w trzęsawiska i wysychają, jeżeli do nich świeże nie przypływają wody, — i same morzaby wyschły, gdyby ich ciągle nie dopełniały rzeki!

Powiedziawszy to Jerzy dosyć boleśnie, musiał pomimo woli odpocząć, bo był jeszcze tak osłabiony i wycieńczony, że męczyła go nawet rozmowa. Tymczasem zaś x. sufragan, obracając w ręku lśniący swój rożek z tabaką i przypatrując mu się z swoim zwykłym, łagodnym i spokojnym uśmiechem, tak na to mu odpowiedział:

— A waść, panie jenerale. jesteś sobie daleko gorętszéj fantazji, niżelim się mógł tego spodziewać. Z jednéj strony muszę ci to pochwalić, boć to nie żartem musi ci leżyć dobro naszéj ojczyzny na sercu, kiedy zaledwie z tak ciężkiéj choroby się obudziwszy, najpierwéj o niem rozmyślasz. Lecz z drugiéj strony uważam, żeś nam nie z próżną głową przyjechał z Francji, a opinje w tym kraju nabyte nie ladajako ci przylgnęły do serca, kiedyś się w nich nie ochłodził nawet tak długim pobytem przy boku hetmana. Myśmy cię mieli za Sieniawczyka duszą i ciałem — a ty jak widzę, kiedyby przyszło do czego, jeszczebyś i najburzliwszych konfederatów przepisał. Jednakże, jak mi się zdaje, to nawet i konfederacja twoich projektów akceptować nie będzie. Nauki wskrzesić? na to się godzę, bo téż i wszyscy o to wołamy. Ale już prawa odmieniać, kiedy są dobre, — a na co? A cóż dopiero powiedzieć o téj tam armji stałéj! Inne narody ją trzymać muszą, bo się składają tylko z małéj garsteczki szlachty, a zresztą z ludu pospolitéj kondycji, który nie jest żołnierzem; ale nam, którzy mamy na zawołanie sto tysięcy żołnierza albo i więcéj, na co nam armji stałéj? Chyba że na to, aby nam wioski płukała i spichrze, a stojąc pod dyspozycją króla, albo téż z królem trzymającego hetmana, mogła nas przysiąść każdego czasu i zrobić z nami co się królowi i jego ministrom podoba. Postawić armję, niewielka sztuka, ale się z pod jéj ucisku wydobyć, nie tak to łatwo, jak się komu wydaje. *Exempla docent.* Mieliśmy teraz tylko dwadzieścia i kilka tysięcy sasów i mało co więcéj Sieniawczyków na sobie — a wielu to lat trzeba było na to, ażeby im opór postawić!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

mi królikami rokującemi naprzemian z Papieżem lub z jego nieprzyjaciołmi.

Celem tedy uświecenia zcbopólnych praw i powinności zaczęto pod opieką i za uświęceniem kościelnem układać statuta zobowiązujące zarówno szlachcica i gminę, w których oprócz jasnego i dokładnego określenia ich wzajemnych stosunków, mieścił się nadto zbiór praw municypalnych, cywilnych, kryminalnych, ziemskich. i t. d. odmiennych w każdem niemal mieście i miasteczku włoskiem, tak iż średniowieczne prawodawstwo tego kraju, różne w tem od innych prawodawstw jednolitszych w swojéj osnowie. a prościejszych w wyrazie składa się z nieprzebranego mnóstwa municypalnych ustaw tak prawie licznych jak też municypja i tak rozmaitych jak one. Prawa te i ustawy aż do końca niemal minionego stulecia zachowały się w tych samych formach, wyjąwszy ogólniejsze zmiany, jakie w nich poczyniono w różnych czasach, jakowe to zmiany miały zawsze na celu obronę słabszych, zabezpieczenie wolności i własczyzny ludu z jednéj strony, a z drugiéj umiarkowanie i ograniczenie dowolności i swawoli baronów.

Na czele tych ustaw znachodzimy zawsze prawo zwane po włosku *misto e mero imperio* to jest pełną władzę nakładania podatków i opłat (*taglie e balzelli*) i *jus sanguinis*, ale zawsze w pewnych granicach, z warunkiem zachowania form regularnych, spisywania protokułów, postępowania kwoli danym prawidłom, nie zaś dowolnie i podług widzimi się pańskiego. Do złagodzenia i umiarkowania tego dwoistego prawa zmierzały przezornie uchwały papieży jako najwyższych feodalnych panów i naczelników powszechnego kościoła. Jakoż od połowy XVII wieku lub nie wiele późniéj wszystkim wyroki i skaźnie tak dożywotniego uwięzienia jako i śmierci wydane przez sądy ustanowione w stolicy od lennego pana, poczęły ulegać przeglądowi i potwierdzeniu trybunału S. Konsulty dla zyskania ważności. I tak niezliczone mnóstwo prywatnych prokuratorów przebywających w Rzymie, kędy piastowali nieograniczoną niemal władzę z ramienia feodatarjuszów, nie mogło jak przedtem ferować nadal nieodwołalnych wyroków, a sprawy wytaczające się do wyższéj instancji potrzebowały już ostatecznie roztrzygnienia papiezkiego. Ma się rozumieć że tym sposobem znikły niesłychane nadużycia.

Ponieważ zaś do skaźni za ważniejsze występki dołączona była w dawnem prawodawstwie konfiskata dóbr na rzecz lennego pana, a ten również jak jego rządcy i wykonawcy, posiadając zwłaszcza własny trybunał, folgował sobie częstokroć w tej rzeczy, ilekroć go sumienie nie hamowało, więc w Romanji mianowicie nastał był oddawna tak rzeczony zwyczaj *opierania dóbr swoich o kościół, di appoggiare i beni alla Chiesa*, czyli oddawania onych pod jego opiekę to jest iż właściciele spisywali każdy z osobna akt urzędowy, przez którą uznawali najwyższą zwierzchność djecezjalnych lub parafjalnych kościołów nad sobą i swemi dobrami. płacąc im lekką daninę tytułem uznania téj zwierzchności, i zabezpieczali taką miarą swe włości od łakomstwa szlacheckich rabusiów.

Stosunki własności były rozmaite we Włoszech stosownie do miejsc. okoliczności i t. p. Częstokroć zwycięzka szlachta, jak się wyżéj nadmieniło po spełnionym podboju prowincji lub okolicy dawała ludowi grunta na uprawę i użytek, zastrzegając tylko dla siebie opłatę w naturze, innemi razy przeciwnie mieszkańcy wiejscy by ujść gorszego losu i zyskać opiekę zbrojnego ramienia, czynili się dobrowolnie hołdownikami ustępując magnatom znaczną część własności i praw swoich dla ocalenia reszty, zawsze jednak na zasadzie wyż wzmiankowanych *kolonji podzielnych (colonie parziarie)*, nigdy zaś czystego jak u nas poddaństwa i pańszczyzny z przywiązaniem do roli, (*glebae adstrictio*), czego Włochy w najgrubszych i najciemniejszych wiekach najwyuzdańszego despotyzmu panów nieznały nigdy.

Wielkie i średnie miasta cieszyły się lepszym losem, bowiem ze wzrostem papiezkiéj władzy, i z powstawaniem większych państw, zostawały jako municypja bezpośrednio poddani panującemu xięciu i otrzymawszy przywileje i swobody municypalne nie wiele różne od swobód starożytnych rzymskich municypiów.

Stosunki takowe między szlachtą aludem. właścicielami ziemskiemi a proletarjuszami, utrzymywały się w jednakiéj niemal mierze, aż do 1816 roku, po odtrąceniu tylko niektórych przestarzałych powinności jako to mełcia we własnym młynie baronialnym, niezbliżania się do rzek i zdrojów w miejscach, gdzie lenny pan miał swe zabudowania i t. p. Dopiero w rzeczonym 1816 roku, kardynał Gonsalvi objąwszy sekretarstwo stanu, chwycił się gorliwie administracyjnych reform i zburzył ostatnie prawie ślady feodalności w kościelnem Państwie. Xiążęta rzymscy i inni wielcy właściciele wyszli jednak nie źle na tem, bo chociaż atracili aureolę feudalnego uroku, to skąd inąd uwolnili się także od obowiązków, jakie mieli jako lenni panowie, względem swych wassalów, nie pozbywszy ani odrobiny swoich posiadłości, i dawnych intrat.

Obecnie zaś w państwie Papiezkiem osady są jedne *emfiteutyczne wieczyste (emfiteutiche perpetue)*, i inne jak *wolne czasowe (libere temporanee)*. W pierwszych osadnik zwany *użytkującym gospodarzem (padrone utile)*, winien uprawiać należycie ziemię, zasadzać ją, ulepszać i t. d. składając właścicielowi doręczoną kwotę ziemiopłodów w naturze, stosownie do zaszłéj między niemi ugody.

Drugie czasowe bywają trzechletnie, siedmioletnie, dziewięcioletnie, dwunastoletnie. W tych osadnik wypłaca podobnież właścicielowi doroczną kwotę w naturze.

Są tu także dzierżawy, przez które właściciel ziemski wielki lub mniejszy wypuszcza jedenój lub kilku osobom prawo zbierania płodów z oznaczonych gruntów wiejskich lub miejskich *(fondi rustici* ad *urbani)* za niezmienną opłatą bądź w naturze, bądź w gotowiznie. Ostatni ten sposób najbardziéj jest tu w używaniu pomiędzy większymi właścicielami.

Kościół w należących do siebie dobrach trzyma się tych samych prawideł.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 13 Października. (przed południem). Hrabia Flandrji i hr. Persigny powrócili tu z Balmoral. Parопływ *Thetis* odpłynął wczoraj do Gdańska. *Gifton* oczekuje na powrot xięcia Adalberta do Plymouth.

Statek pocztowy *Vanderbilt* przywiózł wiadomości z New-York 2 b. m. i 318,659 dol. w brzęczącéj monecie. Względem katastrofy statku *Austria* nie przywiózł on żadnych wiadomości.

Paryż 12 Października. W dobrze zawiadomionych kółkach utrzymywano za pewność, że w nadbrzeżnem marokańskiem mieście Tetuan, konsulowie francuzki i angielski zostali zamordowani. Konsul francuzki nazywał się *Nation*, a konsulem angielskim był krajowiec.

Dziś odbywa się ślub marszałka Pélissier.

Tryest 12 Października. Wiadomości z Alexandrji 2 b. m. donoszą, że pogłoska o powstaniu w Dżeddah była mylną.

Begum (królowa) z Lucknow'a, według tychże doniesień, ofiarowała się władzom angielskim wydać im Nena Sahiba pod warunkiem, że zostanie ułaskawiony. *(Neue Pr. Ztg.).*

A N G L J A.

Londyn 7 Października. Członkowie gabinetu jeden po drugim występują z mowami do swoich wyborców. Mówiliśmy już o mowie byłego kanclerza skarbu, która sprawiła nie małe podziwienie. Inne osoby pewnéj ważności politycznéj mówiły znowu w tych dniach publicznie. Lord John Manners, należący do gabinetu, daléj pp. Coller, White, Thompson i Huguesson dotykali kwestji bieżących.

Lord John Manners jest jednym z ludzi gabinetu, — którzy przydali mu blasku swojem imieniem. Jest to potomek jednéj z rodzin najstarszéj szlachty angielskiéj i przed kilku laty podzielał z p. Disraeli dyrekcję tego, co wówczas nazywano stronnictwem wiejskiem. Dla rozmaitych powodów uważano go za niezbyt przychylnego reformie parlamentarnéj i przy klassyfikowaniu rozmaitych opinji reprezentowanych w gabinecie, zamieszczano go zwykle raczéj obok p. Walpole i p. Henley, aniżeli przy pp. Disraeli i John Packington. To co powiedział w przedmiocie reformy, czytane jest powszechnie z wielkiem zajęciem. Lord Manners oświadczył, że nie może wdawać się w objaśnienia co do billu, jaki zaproponowany zostanie przez rząd, a jednak nie można nie dostrzedz dość wyraźnego znaczenia w jego słowach, kiedy powiedział: »Że rządowi torysowskiemu zachowanem zostało uczynienie billu whigowskiego reformy z roku 1832 mniéj anormalnym i zastosowanie go ściśléj do postępu intelligencji i wzrostu własności i liczby członków w gminach.« Słowa te tłumaczone są w tem znaczeniu, że najbardziéj konserwatywna część gabinetu przyzwoliła na przedstawienie billu reformy rozciągłéj i liberalnéj.

Prócz tego, lord John Manners ganił surowemi wyrazami mowę p. Roebuck i kilku innych członków parlamentu, z okoliczności Cherbourg'a. Sir G. C. Lewis, jak wiadomo, zbijał także wszelkie przypuszczenia nieprzyjacielskich zamiarów rządu francuzkiego.

Interess mowy pana Coller jest w tem, że mówca ten, niegdyś zapalony stronnik lorda Palmerston, zaparł się swego dawnego dowódcy i przyrzekł swoją pomoc rządowi lorda Derby. P. Coller był przeznaczony na posadę jeneralnego prokuratora (solicytor) w administracji lorda Palmerston, gdyby się okazał wakans na ten urząd. To odstępstwo zatem jest nader charakterystycznem.

P. White jest osobą mniejszéj ważności; co do pułkownika Peyronnet Thompson, który jest reprezentantem z Bradford w parlamencie, zasługuje on na szczególną uwagę, ponieważ niegdyś miał wielki udział w agitacji przeciw cłom zbożowym. Pułkownik Thompson jest to ultra-radykalista; on także potępiał lorda Palmerston i politykę, jakiéj w ostatnich czasach trzymał się gabinet angielski. Wzywał swoich wyborców, aby czekali cierpliwie, co lord Derby zrobi w swoim zarządzie według reguły wskazanéj przez nasze przysłowie, »*turn and turn about.*« Nie przypominamy sobie w téj chwili przysłowia w innym języku, odpowiadającego téj maxymie, ale główne jéj znaczenie jest to, że gdy whigowie tak długo pozostawali przy sterze, należy i torysom pozwolić pokazać co potrafią. To nie znaczy bynajmniéj, żeby radykaliści wdali się w zupełną wspólność sprawy z konserwatystami, ale tylko, że oni spodziewają się przynieść korzyść postępowi socjalnemu i dobru publicznemu, wywołując współzawodnictwo między stronnictwami, które walczą między sobą o rząd i sympatje ludowe.

Jeszcze słowo nim skończymy, o p. Huguesson, który jest zawsze, tak jak był, szczerym stronnikiem lorda Palmerston, i okazuje się przekonanym, że whigowie, daleko właściwszemi są niż torysowie, do spełnienia reformy parlamentowéj. Ta opinja ma coś dziwnego w ustach następcy i spadkobiercy człowieka, który zawsze miany był za najbardziéj torysoskiego ze wszystkich torysów. P. Huguesson nie ufa wcale billowi reformy, który nam obiecuje gabinet lorda Derby, ale spodziewa się, że Izba niższa wezmie na siebie przerobienie go na środek rzeczywiście liberalny, któryby mógł zostać przyjęty przez naród.

Wiadomo, że p. Disraeli nie myśli śpieszyć się ze swoim manifestem w téj sprawie i na nieoznaczony czas, odłożył swoją wizytę w hrabstwie Buckingam.

— *Morning Chronicle* podaje według *Natal Morning* następujące opowiadanie schwytania statku angielskiego, *Herald*, przez władze portugalskie w zatoce Delagua i obejścia, jakiego doznał konsul angielski w Mozambiku:

»Mamy nakoniec wiadomości o nieszczęśliwym statku *Herald*, który ze swemi passażerami i osadą został schwytany i zatrzymany przez władze portugalskie w zatoce Delagua, pod pozorem kontrabandy. Parопływ angielski, *Lyra*, przywiózł do Mozambiku osadę statku *Herald*, z wyjątkiem jego dowódcy, pana Duncan, który w d. 3 września umarł na żółtą febrę.

Herald wypłynął z portu Urbon w listopadzie roku zeszłego, w celu zaprowadzenia stosunków handlowych z pokoleniem krajowców na rzece *Króla Jerzego*, wpadającéj w zatokę Delagua. P. Mac Lean, należący do téj wyprawy, znalazł Mosiahinga, naczelnika pokoleń, skłonnym do wejścia w stosunki handlowe i ten naczelnik wysłał posła do Monakua, swego zwierzchnika, niby króla tego kraju, o upoważnienie do tego kroku. Wieczorem 12 grudnia, trzy barki portugalskie zabrały statek *Herald* i jego ładunek(p. Mac Lean nie był obecny) i uprowadziły osadę pod pozorem, ze nie opłacili podatku w zatoce Delagua.— Osada uwięziona w zatoce, była bardzo nędznie żywioną.

Bryg portugalski *Clara*, przybył i przewiózł tych ludzi do Mozambiku, gdzie przybyli 2 stycznia. Tu konsul angielski, p. M. Leod, zajął się temi ludźmi i zażądał od władz wydania *Heralda* i jego ładunku, ponieważ rzeka Króla Jerzego nie

jest terrytorjum portugalskiem, tylko krajowem. Portugalczycy poddali tę sprawę pod tajne śledztwo, którego ciągu nie odkryli konsulowi angielskiemu i kiedy bryg angielski *Persia*, przybył, odmówili wydania *Heralda* i jego ładunku.

Paroplyw *Lyra* przybył wkrótce i zabrał na pokład pp. Mac Lean i Mac Leod, tudzież osadę *Heralda*, ponieważ p. Mac Leod uznał za potrzebę zerwać stosunki dyplomatyczne.

Przedstawiono rządowi portugalskiemu żądanie wynagrodzenia za statek *Herald* i jego ładunek. Rząd angielski nalegać będzie o to, i spodziewać się należy, że rodzina p. Duncan otrzyma jakie wynagrodzenie. Władze portugalskie w Mozambiku nie postąpiły w sposób zadowalający z konsulem angielskim. Zajęcie handlem niewolników jest tam tak powszechne, że gubernator nie mógł zasłonić konsula przeciw obelgom. Podobno okna konsulatu angielskiego zostały potłuczone kamieniami, chociaż w jego pałacu znajdowała się straż portugalska i chociaż zbrojny okręt angielski znajdował się w porcie. P. Mac Leod kawałem szyby ciężko został skaleczony w rękę. P. Mac Leod udał się statkiem *Lyra* do Maurice, zkąd odpłynie do Anglji. Kontr admirał Grey, znajdujący się w Port Louis ze statkiem *Ascension* dowie się o tych wszystkich szczegółach i może uznaza stosowne uwiedzić Mozambik. *(Indépendance Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 11 Października. Nic nowego a przynajmniéj pewnego w przedmiocie sprawy statku *Charles Georges*. Wiadome jest tylko postanowienie rządu francuzkiego, traktowania téj sprawy bezpośrednio dyplomatycznie: biegają pogłoski że rząd portugalski okazuje gotowość oddania statku i uwolnienia dowódcy i osady, ale odmawia wszelkiego wynagrodzenia.

Uroczyste przyjmowanie które w dniu dzisiejszym ma miejsce w Reims, przybrało poważniejszy charakter niż się spodziewano. Wielka uczta daną będzie we wspaniałéj sali, nazywanéj koronacyjną. Aby Cesarstwo Ichmość mogli być więcéj widziani przez ludność miasta i okolic, która niewątpliwie przybiegnie na tę uroczystość, orszak Cesarski wyjechawszy z pałacu gdzie Cesarstwo Ichmość mieszkają, a który styka się z arcybiskupstwem, uda się przez całe miasto do kościoła Sgo Remigjusza, gdzie znajduje się grób tego prałata, który namaszczał na godność królewską Klodoweusza Igo. Miasto Laon a szczególnie stacja kolei przystrojone są wspaniale w nadziei, że Cesarstwo Ichmość w powrocie z Reims zatrzymają się w tém mieście, co nawet zdaje się zamierzonem, bo żeby Cesarstwo Ichmość nie potrzebowali zbytnie śpieszyć się, ceremonja ślubu marszałka Pélissier odbędzie się dopiero jutro wieczorem. Ślub dawać będzie kardynał arcybiskup Morlot. Świadkami ze strony panny młodéj przy akcie ślubnym, będą panowie minister stanu A. Fould i sprawujący interessa hiszpańskie. Pojutrze rano nowożeńcy udadzą się w podróż do Anglji.

— Skonfiskowano w departamentach południowych pewną liczbę exemplarzy dzieła Eugenjusza Sue, wymierzonego przeciw Cesarstwu i kursującego tajemnie. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Piszą w liście z Indji do *Times'a*:

Dawniéj przebaczaliśmy nawet radżahom Sindji i Holkaru, osadzaliśmy ich napowrót na ich stolicach, zwyciężywszy ich i mogąc ich wówczas zdeptać w proch pod nogami. Dziś nie przebaczamy nikomu, śmierć jest wspólnym losem wszystkich winnych, wyjąwszy w przypadkach, kiedy ta kara zamieniona bywa na inną jeszcze straszniejszą, to jest wywiezienie i wygnanie do nieznanych krajów. Nasze wyroki sądów wojennych tak były surowe, jak ich wykonanie prędkie.

Naczelny wódz widział się niejednokrotnie spowodowanym wystąpić z miłosierdziem. Kilka dni temu, sąd wojenny rezydujący w Sealcote między skazanemi na rozstrzelanie przed armatą, pomieścił trzynastoletnie dziecię i młodzieńca szesnastoletniego. Jenerał dywizji Stisted niedopuścił zamordowania dziecka, ale nie mógł, czy nie chciał wdać się na korzyść młodzieńca, który uległ swemu losowi.

Krajowcy, których pojęcie dość jest ograniczone, patrzą na takie wypadki i dziwią się. Nie myślą oni, czy nie pamiętają o tem, że nasze kobiety i dzieci bywały mordowane, że nasi urzędnicy cywilni i wojskowi byli zabijani jak bydło w szlachtuzie; nie pomyślą o tém, że my byliśmy rozdrażnieni przez najsromotniejsze i najnikczemniejsze okrucieństwa, i nie wystawiają sobie, jakie wrażenie sprawić może utrata krewnych i przyjaciół na tych, którzy dziś mają władzę w ręku. Zabijcie Nena Sahiba jeśli go złapiecie, mówią oni, ale za co ucinacie głowę radżahowi z Ballubgur, który jako lennik Delhi, obowiązany był być posłusznym swemu królowi? *(Indep. Belge.)*

— Jeden korrespondent w *Lahora Chronicle* opisuje ćwiczenia nowego rodzaju jazdy, to jest korpusu na wielbłądach, odbywające się pod kierunkiem lorda Clyde w Allahabad. Każdy wielbłąd niesie człowieka który nim kieruje i celnego strzelca. Pojętne te zwierzęta, lepiéj i prędzéj rozumieją i wykonywają każdy sygnał, niż dwunożni rekruci. Ma to być bardzo komicznem, kiedy cały szereg wielbłądów wstaje na komendę na dwa tempa i to najprzód na tylne nogi.

T U R C J A.

Konstantynopol 1 Października. Nie będę powtarzał tysiącznych pogłosek które tu krążą w przedmiocie podróży lorda Stratford de Redcliffe. Łatwo pojąć że oczekiwanie publiczne podniecone do bardzo wysokiego stopnia przez przybycie do Konstantynopola szanownego lorda, a szczególnie przez jego stanowcze i wyraźne występowanie jako specjalnego i urzędowego posła, pozwala sobie domysłów mniéj więcéj nieuzasadnionych względem prawdopodobnego przedmiotu jego missji. I tak, jedni utrzymują, że przybył aby niedopuścić żądanego dla Czarnogóry ustąpienia jednego portu na morzu Adrjatyckiem, drudzy chcą upatrywać związek między przysłaniem tu byłego ambassadora, a obawami jakie obudza w Anglji przychylne usposobienie okazane przez Portę dla planu przekopania między morza Suez. Mówiono nawet o tranzakcji tyczącéj się wyspy Perim. Być może że jest nieco prawdy w tych wszystkich przypuszczeniach które zresztą nie są wcale nowe, i które prassa europejska puściła w obieg, ale nic dotąd nie upoważnia do uważania któréjkolwiek z tych spraw za główny cel tego co słusznie nazwano polityczną pielgrzymką starego dyplomaty. Tyle tylko możemy powiedzieć dziś w tym względzie, a mamy wielki powód przypuszczać że nasze wiadomości są dokładne, że zgodnie z oświadczeniem lorda Malmesbury, podróż byłego ambassadora do Konstantynopola, nie ma innego celu prócz grzeczności i osobistych interessów, które chociaż nie bardzo ważne, nie mogły być przez korrespondencję załatwione. Jednakże nie jest bynajmniéj niepodobnem, że szlachetny lord ma sobie poleconem zakommunikować Porcie niektóre poufne wiadomości lub propozycje ze strony gabinetu angielskiego, ale te zakommunikowania mogą miéć tylko charakter pół-urzędowy i prywatny.

Na posłuchaniu które lord de Redcliffe miał u sułtana w zeszłą sobotę, wręczył on Jego Wysokości własnoręczny list królowéj Wiktorji. W liście tym powiedziano (kopja jego została według zwyczaju zakommunikowaną gabinetowi), że lord de Redcliffe oświadczył żywe pragnienie pożegnania sułtana osobiście, pierwéj nim na zawsze oddali się z kraju w którym upłynął cały jego zawód dyplomatyczny i królowa pośpieszyła z przychyleniem się do tego żądania, a nadto zaopatrzyła byłego ambassadora listem swoim własnoręcznym, w którym ponawia sułtanowi zapewnienie szczere przyjaźni, jaką jest dla niego przejętą.

Mylnie utrzymywano, że na tém posłuchaniu lord de Redcliffe złożył sułtanowi pismo odwołujące go z posady ambassadora i nowe listy uwierzytelniające go jako nadzwyczajnego ambassadora. Pierwsze, to jest pismo odwołujące lorda de Redcliffe złożone już dawno zostało przez sir Henryka Bulwer, a co do drugich, to jest listów uwierzytelniających lorda de Redcliffe w charakterze nadzwyczajnego ambassadora, te wcale nie istnieją. Tylko rozwinąwszy w długiéj przemowie myśl własnoręcznego listu królowéj, ambassador przedstawił sułtanowi czysto-osobiste powody, które go skłoniły do pozostania przez niejaki czas w Konstantynopolu i prosił Jego Wysokości o prywatne posłuchanie przed swoim wyjazdem. Wtedy zapewnie zechce on mówić sułtanowi o politycznéj części swojéj missji.

Tymczasem zauważano, że wszyscy ludzie zaufani których lord de Redcliffe zwykle używał w drażliwych interessach, objęli przy nim dawne swoje obowiązki i biegają gorliwie po biurach Wysokiéj Porty i pałacach ministrów tureckich. Przytém cały zastęp usłużnych i nadskakujących kreatur, które jego cześć miał dawniéj na swoje rozkazy, zbiega się znowu do pałacu ambassady i zapełnia przedpokoje. Innym widocznym faktem jest ruch telegraficzny prawie ciągły między lordem de Redcliffe i rządem angielskim. Te fakta utrzymują między publicznością przekonanie, że stary lord nie opuści Konstantynopola bez usiłowania odegrania jeszcze choć kawałka roli na scenie politycznéj. Ale powtarzamy nic nie usprawiedliwia pogłosek przypisujących mu specjalną dyplomatyczną missję.

Co do sir H. Bulwer, zdaje się że on pozostaje zupełnie obcym wszystkiemu co czyni lord de Redcliffe. Mieszka on ciągle w Terapji i zdaje się nie dbać o to co się dzieje w pałacu ambassady gdzie wcale nie zagląda.

Firman sułtański zawiadamiający ludność Multan i Wołoszczyzny o ratyfikacji ze strony sułtana konwencji zawartéj w Paryżu, względem reorganizacji Xięztw Naddunajskich, został przedwczoraj posłany na miejsce swego przeznaczenia. Treść tego firmanu jest następująca:

Sułtan zawiadamia kogo należy, że na mocy artykułu 21go traktatu paryzkiego, dywan *ad hoc*, został zwołany w każdem z Xięztw dla objawienia życzeń ludów w przedmiocie reorganizacji Mołdo-Wołoszczyzny, ale specjalna kommissja złożona z delegatów mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim, zgromadziła się na miejscu dla zebrania tych życzeń, studjowania potrzeb kraju i zaproponowania zasad ostatecznéj organizacji Xięztw. Ta kommissja przedstawiła interessowanym rządom rezultat swoich prac, a konferencja zgromadzona w Paryżu zajęła się reformami jakie należało wprowadzić w Xięztwach i ułożyła wspomnioną konwencję, któréj treść i dodatki tyczące się prawa wyborczego i wzoru chorągwi znajdują się zamieszczone w niniejszym firmanie. Sułtan dodaje, że ta konwencja została wspólną zgodą zatwierdzoną przez wysokie dwory reprezentowane na konferencji, przeto i on pośpieszył z jéj ratyfikacją i wzywa ludność Multan i Wołoszczyzny, aby się do niéj zastósowały, zapewniając je o swojéj i innych mocarstw kontraktujących, troskliwości o dobro i pomyślność Xięztw.

Za przybyciem tego pisma do Bukarestu i Jassy, kajmakanowie których urzędowanie ma ustać de facto, złożyć mają swoją władzę w ręce dawnego namiestnictwa, składającego się w każdém Xięztwie z metropolity, ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny, którzy mają prezydować przy odbyciu nowych wyborów.

Obawiają się powszechnie, że nowa konwencja organizacyjna zostanie źle przyjęta przez ludności Xięztw. Wiadomo, że ona nie odpowiada bynajmniéj ich życzeniu i nadziejom, jakiemi się żywiły dotąd.

— Na jutro zapowiadają pierwsze posiedzenie konferencji, mającéj uregulować sprawę Czarnogóry. Członkowie kommissji tutejszéj, od kilkunastu dni już ukończyli wszelkie prace, które mają przedstawić do roztrząsania pełnomocnikom.

— Mehmed-Dżemil-bej ambassador turecki w Paryżu, przygotowuje się do wyjazdu na tę posadę, która mu została zostawioną.

— Feruk-Chan opuścił nakoniec Konstantynopol w zeszły wtorek, z całym składem swego poselstwa. *(Ind. Belge.)*

ROZMAITOŚCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 273).

Przed laty dwódziestą Rudobielka stała śród ogromnych moczarów, wioski okoliczne, złożone z nędznych okopconych chałup, zamieszkałe przez lud ciemny i czarny, potrzebowały nie raz kilku dni czasu, nim przez bagniska i rozlewy zdołały z dworem się skommunikować, a kupcy zdążający z Hłuska do Bobrujska, z wozów na czółna musieli przerzucać swoje towary i wiele mil kołować aby się dostać do celu swojéj podróży. Dzisiaj dzięki staraniom pana Łappy, kilkanaście wiorst kopanego kanału osuszyły nieprzebyte moczary parę wiorst grobli wysypanéj z niezmiernym kosztem i pośród bagniska ułatwiły kommunikacją, trzęsawiska zamieniły się w grunta najżyzniejsze, włościanie przeniesieni z wilgotnych kurnych chałup do chat obszernych, suchych, jasnych i czystych, otoczeni najtroskliwszą opieką, zyskawszy byt dobry, pozbyli się swojéj gnusności i odrętwienia weseléj na świat spojrzeli, raźniéj się wzięli do pracy, wzmogli się duchem i ciałem, tak, że

dziś w całéj okolicy nawet ze stroju każdy ich pozna, zkąd pochodzą. Wszystko to przyszło nie bez ofiary, zacny ten obywatel musiał walczyć i z dziką naturą, i z nieokrzesanym ludem, który, zrazu złorzeczył i pomstował nawet za to, że mu zamiast chléwa porządną chatę stawiano, ale wytrwałość sowitą odebrała nagrodę, i pod moralnym i pod materjalnym względem, bo majątek tak urządzony, bo włościanie do tak błogiego doprowadzeni stanu, nie tylko chlubę ale i znakomitą korzyść przynoszą.

Przejeżdżałem przez kilka wiosek pana Łappy, i dość się nacieszyć nie mogłem wdzięcznym ich widokiem. Pospolicie w szereg są budowane, mając po jednéj stronie ulicy chaty mieszkalne, po drugiéj gospodarskie budynki, wszystko obszerne, schludne, utrzymane porządnie, aż miło. Sadów im tylko braknie, ale i o tém oddawna już pan Łappa pomyślał, bo nie tylko że własnemu ogrodnikowi każe zasadzać szczepy drzew owocowych każdego rodzaju przy każdéj chacie, lecz jeszcze gospodarzom naznacza nagrody za ich utrzymanie. Za wiele miejsca zajęłoby bliższe opisanie wszystkich ulepszeń jakie w swych włościach zaprowadził pan Łappa, a przytém rzecz to nie moja, właściwsza do gazety rolniczéj, niż do ulotnych wrażeń z podróży, ale i z tego łatwo mieć będziesz wyobrażenie o działalności i rozumie tego człowieka, który i dzisiaj pomimo sił już steranych w tak nużącéj pracy, z młodym zapałem — podawnemu się krząta w praktyce własnéj i w teorji xiążkowéj, którą starannie bada, znajdując coraz to nowe środki ulepszenia stanu téj ziemi i tego ludu, które Bóg jego opiece powierzył.

Wyjechawszy z Rudobiełki na ostatniéj stacji pod Mozyrzem dostałem się znowu na trakt pocztowy, który już bez żadnych zboczeń do Dżuryna miał mię doprowadzić. Okolice Mozyrza bardzo malownicze, pagórkowate, wdzięcznie przypominają okolice Wilna, ale to tylko mała przestrzeń ziemi tak tu ozdobiona, daléj znowu droga się ciągnie przez suche piaski, lasy i moczary, aż po za Owrucz ku Żytomierzowi, gdzie w miarę niknących sosen, grunt co raz się ustala, w glinę i czarnoziem przechodząc, co raz się piękniejszą roślinnością ozdabia, co raz piękniejsze krajobrazy nastręcza.

Żytomierz był jedną z najmilszych stacji na planie mojéj podróży. Domyślasz się pewno dla czego?... Miałem w nim spotkać się z Kraszewskim, sądzę że to dostateczna przyczyna.

Kraszewskiego przez listy znałem od lat przeszło dziesięciu, pierwsze z nim moje stosunki zawdzięczam Athenaeum do którego posyłając zielone płody mojego umysłu, miałem w nim tak względnego, tak uprzejmego doradzcę i przewodnika, że bez najżywszéj wdzięczności nigdy tego wspomnieć nie mogę. Szlachetna to, a mało ogółowi znana, cecha téj duszy, ta pieczołowitość nieocenioną, z jaką niezmordowany pracownik w winnicy Pańskiéj, opiekuje się każdym w kim bodaj maluczką iskrę talentu dostrzeże. Długi szereg listów, pełnych współczucia, pełnych zachęty i serdecznéj porady, które jemu zawdzięczam, są wyraźnym tego dowodem, bo jakiéj że to trzeba dobréj woli, jakiéj ofiary, aby przy tylu przeważnych pracach, przy tak rozległych listownych stosunkach z najpierwszemi znakomitościami w u myslowéj dziedzinie, nie żałować swoich chwil drogich, nie tylko na czytanie lada jakich ramot, lecz jeszcze i na korrespondencją z jakimś tam gryzmołą, na korrespondencją, nie aby się pozbyć ladajaką pochwałą, lecz aby oświecić, sprostować ukształcić i serdecznie zachęcić. A przecież nie ja jeden mogę o tém zaświadczyć.

Później w roku 1852, zawiadomiony przezeń o przejeździe jego przez Tulczyn w powrocie z Odessy, wybiegłem tam naprzeciw niemu i cały dzionek z nim spędziłem. Rozstaliśmy się żegnając, *do widzenia*, a snać w tém było wiele szczerości, gdy choć po czterech leciech dało się spełnić to życzenie serdeczne.

Na małéj Berdyczowskiéj ulicy, w domu dobrze znanym wszystkim mieszkańcom miasta, od najbogatszych i najznakomitszych, do najbiedniejszych i najmniejszych, (bo kto się o niego nie otarł, kto z téj lub owéj przyczyny zacnego gospodarza nie szukał)? w tem prześlicznem muzeum zastałem Kraszewskiego w jego pracowni, zajętego, przy pomocy jakiegoś młodego malarza, układaniem olbrzymiego zbioru rycin, odnoszących się do ikonografji polskiéj, nad którą od lat kilku pracuje. Ale źle mówię, że nad tém jednem go zastałem, umysł jego jak Briareusz storęki, stu przedmiotów na raz dotyka, było więc na biórku kilkanaście listów w różne strony świata, była *Boża Czeladka* mająca wnet do Warszawy się udać, była Gertruda *Komorowska*, do któréj ukończenia kilku już tylko kart brakło, były całe paki xiążek, dzienników, sztychów, obrazów i rysunków, było mnóstwo zabytków archeologicznych, co wszystko musiał przeczytać, przejrzeć, osądzić autorom, artystom i zbieraczom odpisać i ogółowi ze wszystkiego zdać sprawę. A dodaj jeszcze całą rzeszę rozmaitego rodzaju klientów, szukających to wsparcia, to protekcji, to rady, dodaj kuratorję szkół, dodaj opiekę jaką teatrowi udziela, dodaj obowiązki rodzinne i dodaj zajęcie się muzyką i malarstwem, dodaj nareszcie własnoręczne przepisywanie swoich utworów, a przyznasz mi słuszność, że człowiek co temu wszystkiemu podołać umie, nie może na raz tylko jednym przedmiotem się zajmować. Radbym ci jeszcze jak najdłużéj pisał o Kraszewskim, lecz cóż ci o nim, nowego powiem?

Naród nasz tak szczerze się zajmuje tym ulubieńcem swoim, że niemal wszystkie szczegóły jego dotyczące powszechnie są znane, o jego nawet mieszkaniu pisał ktoś z Żytomierza do Gazety Warszawskiéj, pisał Nowosielski, pisał Padalica; wtajemniczony więc jesteś i ty z innymi w życie tego człowieka, jakbyś osobiście nań patrzał, opisanie zaś jego zbiorów artystycznych, bibljotecznych i archeologicznych, wymagałoby osobnego dzieła, taka ich wartość i obfitość, skończę więc tylko oddaniem czci téj nieocenionéj prostocie jego charakteru, téj słodyczy i łatwości w obejściu się z każdym, téj, że tak powiem przystępności a nawet skromności któremi wszystkie serca sobie podbija.

Gdybyś go nie znał, gdyby ci nie powiedziano, że to jest ów mąż, któremu naród tak wiele zawdzięcza, że to jest człowiek stojący u szczytu czci i miłości, z rozmowy z nim najdłuższéj, nigdybyś się tego nie domyślił, tak w niéj brak téj impozycji, tych wyroków nieodwołalnych, taka swoboda dyskussji, takie łagodne i nieznaczne przekonywanie. Aż chyba dopiero nagadawszy się długo a długo, i streściwszy myśli przez rozmowę jego obudzone, spostrzegłszy się na jakie wyżyny ona cię niepostrzeżenie wyniosła, przeczułbyś z kim miałeś do czynienia.

Niedługo byliśmy sami, skoro bowiem wybiła godzina, o któréj wolny wstęp każdemu w te szanowne progi, natychmiast się kilka osób zjawiło, między innymi poznałem tu pana J. Prusinowskiego, którego utwory poetyczne, jakkolwiek ostro przez pana Nowosielskiego ocenione, mają wiele prawdziwie pięknych ustępów, i dają mu niepoślednie miejsce w rzędzie naszych poetów.

Na poznajomienie się z czcigodnym doktorem Kaczkowskim, i nieodżałowanéj pamięci Komarnickim, który podówczas także w Żytomierzu mieszkał, — ani chwili czasu nie miałem,— przegwarzywszy aż do północy z Kraszewskim, siadłem na *perekładnę* i już się nie obejrzałem aż w Dżurynie, wrażeniem z jego domu, wyniesionem, jakby brylantem najcudniejszym uzupełniając ten skarb mich wędrowniczych pamiątek w którym tak błogo mi się rozglądać, który tak drogi sercu mojemu, że wątpię czybym cenniejszy zdobył, gdybym cały świat obszedł, oprócz rodzinnéj ziemi i grobu Chrystusa Pana. *Adam Pług.*

DONIESIENIA.

W komisie xięgarni **S. H. MERZBACHA** w Warszawie, wyszło następujące nie tylko dla prawników lecz dla ogółu bardzo ważne dziełko pod tytułem: *Kilka uwag o dowodach praw familijnych i o wypieraniu się dzieci nieprawych*, z powodu rozpraw w tym przedmiocie Augusta *Heylmana* i Cyprjana *Zaborowskiego*, przez Stanisława *Badzińskiego*. Cena kop. 37 i pół. (Nr. 494—1).

Urząd Loterji w Królestwie Polskiem.

Podaje do wiadomości, że dzierżawa dochodów loterji klassycznéj wypuszczoną została od włącznie roku 1859, na następne lat trzy, dotychczasowemu dzierżawcy panu Salwianowi Jakubowskiemu.— Warszawa dnia 1 (13) października 1858 roku.— Naczelnik urzędu, radca dworu, baron *Mengden*.— Sekretarz urzędu, radca honorowy, *Treu*. (Nr. 495—1).

Xięgarnia **S. H. MERZBACHA** przy ulicy Miodowéj, otrzymała następujące nowości polskie: 1) *Wybór dzieł Kalderona*, tom I, Kochankowie Nieba przez Karola *Balińskiego*, Poznań 1858 cena rs. 1 kop. 35.— 2) *Geografia* opisanie krajów Polskich przez Joachima *Lelewela*, Poznań 1858 roku.— 3) *Nowenna do Najświętszéj Panny Marji szkaplerznéj* z włoskiego, staraniem JW. pani z Potockich hrabiny *Dzieduszyckiéj* przetłomaczone, Lwów 1858 cena kop. 25. — 4) *Rady i zwady niewiast o wielożeństwie*, ze zbioru wiadomości o Krakowie Józefa *Mączyńskiego*, Kraków 1858 roku. (Nr. 496—1).

Dochodzą mnie często zażalenia od obywateli tak z prowincji królestwa, jako i cesarstwa, że próby do gorzelni, cukrowni i t. p. nabyte po jarmarkach lub od handlarzy roznoszących takowe po wsiach i domach są złe, aczkolwiek moją opatrzone firmą.

Ostrzegam zatem szanowną publiczność, że tylko za próby nabyte w moim składzie, w Warszawie albo na prowincji,
u Panów *Możdżeńskiego i Łucznikowa* w Kielcach.
„ *Knoll et com.* w Hrubieszowie.
„ *Hollenderskiego* w Suwałkach.
„ *Maneryka* w Łodzi.
„ *Szumilina* w Częstochowie.
opatrzone *pieczęcią urzędową i moją firmą*, przyjmuje odpowiedzialność, dodając oraz, że oprócz prób do fabryk wyż wzmiankowanych, wszystkie inne narzędzia *optyczne*, *matematyczne*, *fizyczne*, *chemiczne*, *gospodarcze*, *mechaniczne i medyko-chirurgiczne*, wyłącznie na żądanie takowych przez bezpośrednią korrespondencję z zakładu mego, dostarczane będą.

J. *Pik* Optyk miasta Warszawy przy ulicy Miodowéj Nr. 497a. (Nr. 497—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Łubieński* Wład. hr. z Dobrzelina nr 1245, *Morzkowski* Wład. ob. z Sycyny nr 585, *Olszewski* Szymon oby. z Niewiarowa nr 584, *Strzemboss* Ludwik obyw. z Długich nr 625, *Zieliński* Stan. pleban z Krzynowłogi nr 556, *Żochowski* Konrad obyw. z Chyżewa nr 2682, *Chrapowicka* Emilja ob. z Paryża nr 601, *Żurkowscy* Jan główny kassjer banku i Józef rege. koleg. z Paryża 1585.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Gedroic* Witold xiążę do Grodna, *Ignatowski* Roman doktór do Ciechocinka, *Małkowski* Józef oby. do Małki, *Moniuszko* Stanisław dyrektor opery do Wilna, *Strawiński* Józef ob. do Uściługa, *Zenowicz* Pawel lekarz do Uściługa, *Żukowscy* Józef oby. i Jan sztabs-rotmistrz do Witebska, *Czaplicka* Alexandra żona prezesa sądu kryminalnego w Lublinie do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ
dnia 16 Października 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	15
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			92	15	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	71	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .			—	—	7	8
Wexle z dnia 14 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	75
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	73	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	100	35	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 17½
od listów zastawnych kop. 18
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: *Zachód słońca.— Divertissement* z opery *Wieszczka róż.* — *Pafnucy i Narcyz.* — *Tańce perskie.* — Jutro: *Halka.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*